

MATEUSZ ADAMCZYK: Cześć i dzień dobry. Witajcie w kolejnym odcinku z cyklu "Przejrzysty ojczysty". Cyklu, który przygotowaliśmy dla Was razem z Narodowym Centrum Kultury w ramach kampanii Ojczysty – dodaj do ulubionych". Z założenia nasze filmy są popularnonaukowe. Ale dzisiaj przyjrzymy się drugiemu członowi tego wyrazu, bo porozmawiamy o języku nauki. Być może na co dzień wydaje nam się, że język nauki nas nie dotyczy, że posługują się nim wyłącznie specjaliści, a on sam jest na tyle skomplikowany, że nie warto zwracać sobie nim głowy. Tymczasem, jak się okazuje, z tą odmianą języka spotykamy się coraz częściej i to zupełnie nieświadomie. I niesie to ze sobą pewne konsekwencje. Potoczność i naukowość to, jak się powszechnie przyjęło, dwa odmienne sposoby i myślenia, i mówienia o świecie. Tzw. wiedza zdroworozsądkowa towarzyszy nam na co dzień i jest wynikiem doświadczeń życiowych, które są pomieszane z różnego rodzaju stereotypami, które funkcjonują w społeczeństwie. Na podstawie tej wiedzy nie formułujemy raczej ogólnych zasad rządzących tym światem, bo interesuje nas to, co tu i teraz. To, co codzienne i przyziemne. To myślenie potoczne, i używam tego słowa, słowa "potoczne" zupełnie bez nacechowania, ponieważ potoczny nie oznacza gorszy. A więc to myślenie potoczne charakteryzuje się przede wszystkim antropocentryzmem, czyli przekonaniem, że człowiek znajduje się w centrum świata. I tak na przykład: z tego punktu widzenia to Słońce wędruje po niebie i krąży wokół Ziemi, a nie odwrotnie, co widać zresztą w języku ogólnym, bo mówimy o wschodzie i zachodzie Słońca. A przecież ono samo nigdzie się nie rusza. Dla naszego życia codziennego nie ma to jednak większego znaczenia. Ważne, że świeci. Inną perspektywę przyjmuje oczywiście nauka. Jest to tzw. perspektywa z lotu ptaka, która umożliwia spojrzenie na jakieś zjawisko z dystansu. Człowiek nie znajduje się już w centrum świata i dlatego formułowane na podstawie takiego oglądu rzeczywistości prawdy o świecie często odbiegają od tego, co znamy z życia codziennego. I w związku z tym wszystkim, o czym tutaj powiedzieliśmy, inny jest także język. Jest bardziej abstrakcyjny. A jeżeli język jest inny, to inne są także te światy. Świat nauki i świat codzienności. A już na pewno inaczej te światy są opowiedziane. Ale po co ja właściwie o tym wszystkim mówię? A no bo jak się okazuje, współcześnie te światy się ze sobą mieszają i zacierają się granice pomiędzy tymi dwoma odmianami języka. Jedną z przyczyn zacierania się granic, o których mówiliśmy, jest to, że dokonania nauki towarzyszą nam w codziennym życiu, a technologia stała się jego nieodłączną częścią. To naturalne, że część języka naukowców przejdzie do języka ogólnego. Na przykład po to, żebyśmy mogli swobodnie rozmawiać o urządzeniach, z których korzystamy. Jednak współcześnie ten naukowy język przenika do języka ogólnego jeszcze w inny sposób. Gdybyśmy przyjrzeni się tekstom, które spotykamy w mediach, to okazuje się, że coraz więcej z nich zawiera wiele wyrazów specjalistycznych. Lubuje się w tym oczywiście reklama, która za pomocą takiego języka sprawia wrażenie, że produkt, który jest reklamowany, jest produktem profesjonalnym, z najwyższej półki. I powstał dzięki zastosowaniu najnowocześniejszych technologii. I tak w przypadku proszku do prania usłyszymy na przykład o enzymach. Krem do twarzy zawiera komórki macierzyste i peptydy. Szampon ceramidy i lipidy. Napój kompleks witamin i elektrolity. A olej silnikowy molekuly. Poza światem mediów coraz częściej spotykamy się także z miejscami, które nazywane są "akademią", na przykład "akademia urody". "Studiami", na przykład "studio paznokcia". Czy nawet "atelier", tak jak w przypadku "atelier włosów". Ciekawe, że jednego. I to wszystko sprawia, że ten otaczający nas świat, który jest zakodowany w języku ogólnym, odbiega od tego, co znamy z codzienności. I

jeżeli założymy, że te zmiany będą postępować, to musimy zadać sobie co najmniej dwa pytania. Po pierwsze, jak będzie wyglądał język ogólny w przyszłości? A po drugie, jaką wiedzę będziemy musieli przyswoić, żeby zrozumieć komunikaty, które płyną do nas, na przykład z internetu czy z telewizji? Nasycanie języka ogólnego terminami, które bardzo często pochodzą z języków obcych, niesie ze sobą także konsekwencje społeczne. Po pierwsze, osoby, które nie nadążają za zmieniającą się rzeczywistością, także tą rzeczywistością językową, mogą poczuć się zagubione i wykluczone. Po drugie, słowa z języków specjalistycznych, które przechodzą do języka ogólnego, w języku ogólnym zmieniają swoje znaczenie. I niesie to ze sobą konsekwencje zarówno dla języka ogólnego, jak i dla języka naukowego. Przyjrzyjmy się słowu "depresja", które w psychiatrii i psychologii oznacza poważną chorobę, charakteryzującą się znacznym obniżeniem nastroju, drażliwością, lękiem, utratą zainteresowań, niechęcią do życia czy uporczywym rozmyślaniem o śmierci. Termin ten przeszedł do języka ogólnego, w którym zmienił znaczenie i służy nam często do określania smutku, przygnębienia czy też gorszego dnia, co widać w takich zdaniach jak na przykład: "Mam dzisiaj depresję i nie wychodzę z łóżka". O potocznym nacechowaniu tego słowa świadczy także wyraz pochodny "deprecha". Taki stan rzeczy powoduje, że depresja przestaje być społecznie odbierana jako poważne zaburzenie i staje się czymś zwyczajnym, kojarzonym z pospolitą zmianą nastroju, co oczywiście niesie przykre konsekwencje dla osób cierpiących na tę chorobę. To tylko pojedynczy przykład, ale dobrze pokazuje, jak język wpływa na nasz świat, w którym żyjemy, na myślenie o tym świecie. I dlatego właśnie zapożyczamy z głową i z języków obcych, i z odmian samej polszczyzny. Do zobaczenia i do zaś.